

Duch Arseniusza Lupin

unosi się nad Europą

Duch Arseniusza Lupin unosi się nad Europą. Żyjemy pod znakiem kryminalnych postaci. Tylko Sherlock Holmes dziwnie zbladł, zniedołężniał i popełnia kompromitujące gaffy. Każda nowa afera ciągnie się w nieskończoność, w tempie zgoła nie „wallace owem”. Powieści Conan Doyle'a i Leblanca kończyły się jakimś happy czy unhappy-end'em, ale się kończyły, a te przeżywane przez Europę przygody urywają się w połowie najciekawszego rozdziału.

Teraz dopiero — po kilku latach dowiadujemy się końca dziwnej opowieści o bankierze Loewensteinie, którego samobójstwo w samolocie tyle wrzawy narobiło w swoim czasie. Dziennik wychodzący w Luksemburgu „Luxemburger Wort” ogłosił rewelacyjny artykuł, o odkryciu dokonaniem niedawno przez robotników, zajętych rozbiorą starych, zdezelowanych samolotów; między innymi tego właśnie samolotu, którym Loewenstein odbył ostatnią swą podróż.

Oto fragment artykułu luksemburskiego dziennika.

Pewnego jesiennego dnia w roku 1929 Loewenstein wsiadł w Londynie do wielkiego pasażerskiego samolotu, odbywającego co dzienną podróż do Belgii. Nie było w tym nic dziwnego, gdyż słynny bankier odbywał bardzo często powietrzne podróże, przenosząc się z miejsca na miejsce. Tym jednak razem zdarzyło się coś niezwykłego. Oto, gdy samolot wylądował na lotnisku w Brukseli okazało się, że pasażer Loewenstein znikł jak kamfora. Nikt zaś spośród osób, które znaj-

dowały się wewnątrz aparatu nie zauważył zniknięcia Loewenstein. Wszczęto śledztwo — chodziło o ustalenie, w jakich okolicznościach król giełdy wydobył się z samolotu, lecącego wysoko nad ziemią. Czy wypadł z niego, czy też popełnił samobójstwo. Nigdy jednak nie zdołano rozwikłać niepokojącej zagadki, pomimo, że śledztwo ciągnęło się przez szereg miesięcy, trzymając w napięciu finansję międzynarodową. Eksperti twierdzili z uporem, że hipoteza wypadku jest bezpodstawsza — podczas lotu drzwi samolotu nie mogły się otworzyć, gdyż ciśnienie powietrza tworzyło mocną zapórę. W samolocie nie znaleziono żadnych podejrzanych śladów, któreby mogły świadczyć o stoczonym walce, zamachu itd.

Niedawno, zdezelowany aparat turystyczny został odstawiony do Malines, gdzie się zajęto jego demontowaniu. Otóż podczas rozbioru robotnicy zrobili niezwykle odkrycie. Jeden z nich zauważył pod fotelem ukrytą kłapę, która otwierała się za pociśnięciem odpowiedniego guzika. Wystarczyło nacisnąć guzik pasażera siedzącego na fotelu spadłby razem z fotelem w przepaść. Odkrycie robotników zaniepokoiło władze. Przeprowadzono nowe śledztwo. Okazało się, że krzesło pod którym znajduje się kłapa zajmowane było zawsze przez Loewenstein. Zamachowcy wykorzystali ten moment i przed ostatnią podróżą Loewenstein przygotowali „grunt”. Nie ulega wątpliwości, że Loewenstein padł ofiarą zorganizowanego zamachu, przygotowanego z całą premedytacją i spokojem. Zama-

chowcie mogli się znajdować wśród pasażerów i w chwili odpowiedniej, kiedy nikogo oprócz niego i Loewenstein nie było w kabinie — nacisnął fatalny aparat.

Dziennik „Soir” wychodzący w Brukseli prowadzi obecnie na własną rękę poszukiwania mafii, która ułożyła zbrodniczy plan.

Sprawdzono, że niektóre informacje luksemburskiej prasy są nieścisłe. Aparat, którym leciał Loewenstein nie nazywał się H. Nack, nie lądował w Brukseli, tylko na terytorium francuskim, zaś rodzina zaginionego przemysłowca twierdzi, że samolot został następnie sprzedany angielskiemu podróżnikowi, komandorowi Kitson, który zabrał go do Afryki. Podczas lotu nad puszcza afrykańską aparat skapotał i uległ rozbiciu.

Tymczasem dziennikarz belgijski, Fernand Deny, odnalazł w Malines niejakiego pana Derkindere, który zajmuje się rozbiorą zniszczonych samolotów. Pan Derkindere złożył następujące niezmiernie ważne oświadczenie:

— Podczas rozbioru siedmiu starych aparatów, z których wydobywaliśmy części aluminiowe dające się zastosować do innych celów, znaleźliśmy w jednym z samolotów szereg kłap (nie jedną kłapę) znajdujących się pod wszystkimi fotelami. Specjalny mechanizm pozwalał otworzyć daną kłapę, co powodowało natychmiastowe „oberwanie” się i runięcie fotelu w przepaść.

Tylko tyle. To bardzo dużo i bardzo niewiele — konkluduje l'Ordre.

Poco tego rodzaju średniowieczne „trappes” w zwykłym pasażerskim samolocie?

Czy prawdą jest, że samolot, którym leciał Loewenstein został sprzedany komandorowi Kitson? Komandor nie żyje — nie może więc udzielić bliższych informacji.

Żyjemy w epoce pełnej tajemnic. Stawiski... Galmot... Prince... Loewenstein...

Na kogo teraz kolej?

Erzed krótkami

W kolejce

Gdy p. Czesław R-tcz stanął w kolejce, aby nadać przekaz pocztowy na dziesięć złotych, była właśnie za dziesięć pierwsza. Spieszyło mu się bardzo, ale, ponieważ było przed nim w kolejce zaledwie sześć osób, był pewien, że zdąży jeszcze na pociąg (pierwsza dwadzieścia pięć do Włoch, gdzie mieszkał).

Zamyślił się o tem i o owem, aż spostrzegł, że jest już pierwsza, a przed nim jest wciąż sześć osób.

— A coż to za morowe powietrze zajęło okienko tak długo, że ogonek nie się nie posuwa? — zawołał niecierpliwie.

Okazało się, że okienko zablokował jakiś kupiec, prawdopodobnie hurtownik, gdyż przyniósł odrazu kilkanaście przekazów. Urzędniczka pisała i pisała, a ludzie czekali i czekali.

Gdy minęło pięć minut, p. Czesław poczęł się denerwować.

— Jak kto ma tyle wypłat, to powinien przez bank forsz wysłać! — krzyknął.

Lecz kupiec zignorował tę wycieczkę, co jeszcze więcej rozłościło p. Czesia.

— Co ta drań się szpiegowską utrzymuje i agentów wypłaca, czy co? — zawołał głośnie.

Kupiec zmilczał i to oszczerstwo, tembardziej, że urzędniczka wciągała do rejestru ostatni przekaz. Kupiec przemaszerał obok, do okienka kasowego.

Kolejka ożyła, jak cudem. W ciągu pięciu minut wszyscy dostali się

do okienka i pan Czesław poczęł znowu żywić nadzieję, że zdąży na pociąg. Miał jeszcze trzynaście minut czasu.

Niestety. Przy okienku kasowym znowu zebrało się sześć osób z kupem na czele. Teraz wpłacał pieniądze. Układał starannie złotówki w kupki po dziesięć sztuk, półzłotówki zaś po dwadzieścia.

— Dużo on ma wpłacić? — spytał z niepokojem p. Czesław.

— Trzy tysiące złotych — odrzekła kasjerka.

— Trzy tysiące złotych bilonem? — wrzasnął z rozpaczą wloszanin — a żeby go zła krew załala!

Wtedy kupiec zdenerwował się.

— Co pan przyszkadzasz, co? — krzyknął. — Ja się mogę pomylić!

— Trud ci na twarz i czarna krostka, ty taki owaki! Trzy tysiące bilonem płacisz? Wont od kasy, bo ci gnaty polanie! Z takimi interesami na pocztę przyłazisz, ty pluskwo grecki!

— Gwałt! To rozbój jest! Policja!

Rozjuszony wloszanin rzezał, jak ramy tur, kupiec wzywał pomocy, jakby tonął, i na poczekie zrobił się męlik. Przybiegł halabardnik i ten drugi z laską marszałkowską, potem policjant, i wreszcie opanowali rozwiścieczanego Czesia.

Wczoraj, w Izbie Grodzkiej XI okręgu zapłać 20 złotych kary za zakłócenie spokoju publicznego.

Very.

Jak dogodzić teściowej

Proste a zbawienne rady chicagowskiego lekarza

Biedna, legendarna teściowa, bohaterka złośliwych skeczów, tanich anegdot i jadowitych aforizmów, znalazła niejakie zadośćuczynienie. Dr. Burgess, socjolog z Chicago, doszedł do wniosku, że teściowa nie dlatego jest nieznosna, że jest teściową, tylko dlatego, że zięciowie i synowie są — nieznosni. Traktują ją od początku jak... teściową. Uważają ją za coś w rodzaju domowego smoka, którego się pozbyć nie można, więc należy go unikać i traktować, jak wroga. Tymczasem, doktor Burgess radzi zrewidować przestarzałe pojęcie o teściowej, zaleca zięciom i synowom, by zmienili swój do niej stosunek i zaczęli ją traktować, jak anioła.

Dr. Burgess przeprowadził ankietę wśród sześciu tysięcy par małżeńskich, obciążonych teściowni. Otóż, pięć tysięcy małżeństw już rozstrzygnęło problem teściowej w ten sposób, że albo ugłaskano teściową serdecznym traktowaniem albo rozstano się z nią uprzecznie, lecz stanowczo.

W wyniku ankiety ustalono trzy metody zgodnego współżycia z teściową:

1. Kochać teściową, ale z daleka; to znaczy — mieszkać osobno.

2. Uwolnić się od finansowej zależności od teściowej.

3. Uniknąć zbyt częstych obustronnych wizyt.

Te małżeństwa, które ze względów ekonomicznych, skazano są na stałe

współżycie z teściową, również mogą znaleźć modus vivendi.

— Każda matka jest zazdrosna o swoje dziecko — powiada dr. Burgess. — To już leży w jej naturze. Nie więc dziwnego, że gdy dziecko pleci żeńskiej lub męskiej staje się własnością istoty obcej, matka boleje nad tem i drży o los swej pociechy. Każda matka chciałaby przez całe życie być jedynym oparciem i stopy, którą wydała na świat, chciałaby, jednym słowem, do śmierci pełnić rolę niańki. Synowa, wkraczając w zamknięty świat rodziny, redukuje matkę swego męża, odbiera jej prawo nianiecznienia dorosłego dziecka, a to wystarcza, by wywołać ibsenowski konflikt.

— Synowa musi ustępować teściowej — powiada dr. Burgess. — Jeżeli teściowa „troskliwie” się o syna, niechże synowa nie przeszkadza w tem, niech się razem troszcza o dobro celadonka. Każda na swój sposób go kocha i jest mu potrzebna, niech więc dzielą się obowiązkami. Teściowa, jako osoba wiekowa, uważa siebie za doświadczonejszą od synowej — pozwólmy jej trwać w tem błogim złudzeniu. Niech synowe z rezygnacją wysłuchują mowologów, zeznających się o słów: „Gdyby była na łwiej mijsen...”, albo „Z mężczyzną trzeba inaczej postępować... Ja” naprzykład...“

Bądźcie wyrozumiałe dla teściowej, swoje mniemanie o niej chowajcie dla siebie, nie wymawiajcie jej „zacofania” i „parafanazy”, pomyślcie na to, że wasze przyszłe synowe również będą was uważać za „przedhistoryczne mamuty”. Nigdy, jako żywo, nie wywnędrzajcie się przed teściową. Wiadomo, że będzie zawsze trzymała stronę swego dziecka. I pozwólcie jej wtrącać się do kuchni. To taka drobna kompet-sata za utratę miłości dziecka. Niech ma złudzenie, że przynajmniej na gruncie kulinarnym jest „mu” nieod-zowna. Nikt bowiem tak nie zna kaprysów dorosłego „chłopeyka”, jak jego rodzona matka. Słuchajcie pokornie jej dobrych rad, możecie potem zastosować się do nich, lub je odrzucić, ale niech wasza walka (bo każda teściowa jest przyrodzoną rywalką swej synowej) ma tę przyjemność, że pozornie kieruje osobą, która jej ukradła „dziecko”.

Okazało się, że do składu kielbas przedostali się złodzieje po przebiegu otworów w ścianie. Złodzieje widząc polejantów, wrzeli dobrowolnie. W składzie wędlin wszystkie szynki kielbasy i inne wędliny w wysokości 1300 zł. były już zapakowane w 5 worków.

Sąd skazał wylamywaczy po 1 roku więzienia.

KOCHAJMY SIĘ ! NIE DAJMY SIĘ !

NA ŚWIĘTA WIELKANOCNE KONIAKI WINKELHAUSENA

Nocni złodzieje Usiłovali okraść wędliniarnię

Przed Sądem Grodzkim stanęli dwaj włamywacze, których przed-onegdajszą przygodą nocna warta jest zanotowania.

Henoch Wajsbbaum, właściciel fryzjerni, wracając w nocy do domu, po kolacji ze swą przyjaciółką, wstąpił do swego przedsiębiorstwa, przy ul. Pańskiej. Otwierając drzwi od strony podwórza zauważył, że klódka jest zerwana.

Zorientowawszy się, że w sklepie muszą być złodzieje, klódkę założył na haki, udaremniając w ten sposób ucieczkę złodziejom.

Istotnie, w zakładzie fryzjerskim rozgościł się dwaj zawodowi złodzieje, Aleksander Kosiarki i Ludwik Kolenda, którzy sprężyszy, iż znajdują się w pułapce oświadczyli Wajsbbaumowi, że wyjdą dopiero wtedy, jak się zjawi policja. Zmobilizowani lo-

katorzy domu uzbrojeni w kije i pogrzebacze, poczęli odbijać drzwi fryzjerni. Ale w zakładzie panowała niezamącona cisza. Jednocześnie, będący w obchodzie po lejant zauważył, że z okienka wędliniarni, sąsiadującej z fryzjernią, wypadła na chodnik mura-

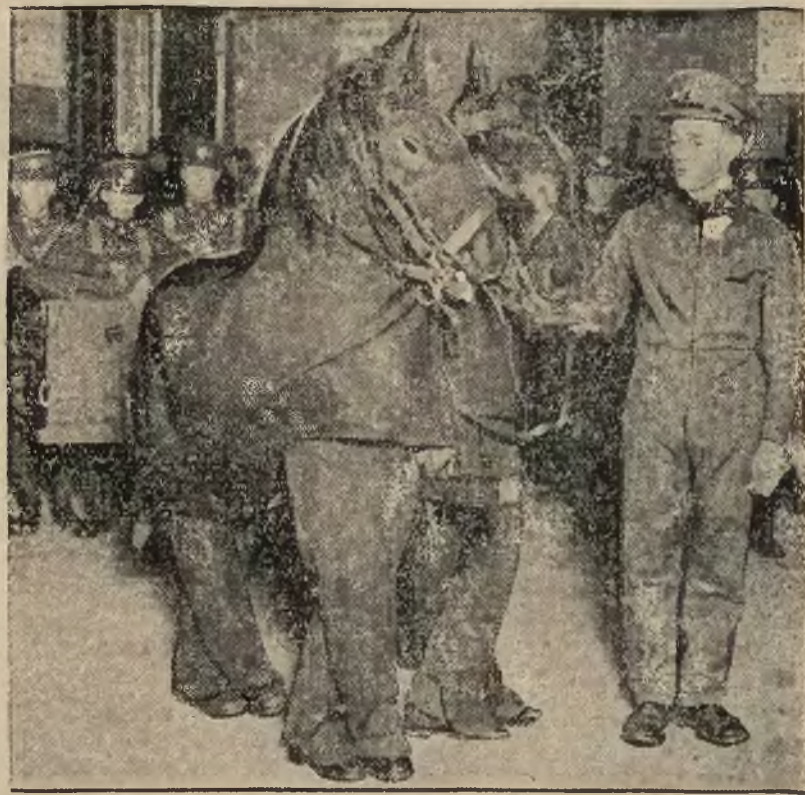
Okazało się, że do składu kielbas przedostali się złodzieje po przebiegu otworów w ścianie. Złodzieje widząc polejantów, wrzeli dobrowolnie. W składzie wędlin wszystkie szynki kielbasy i inne wędliny w wysokości 1300 zł. były już zapakowane w 5 worków.

Sąd skazał wylamywaczy po 1 roku więzienia.

Godziny handlu po 1 kwietnia

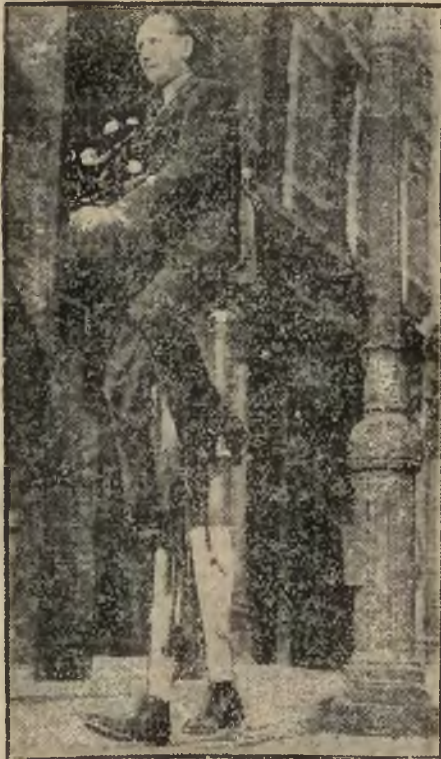
W owocarniach, budkach, kioskach etc. poczynając od 1 kwietnia do 30 września, dozwolony jest, na mocy istniejących przepisów, handel napojami chłodzącymi i owocami do godz. 11 wieczorem, a nie jak w okresie zimowym do g. 7 wiecz.

A kto chce rozkoszy użyć, Niech idzie do wojska służyć



W Anglii, gdzie służba wojskowa jest dobrowolna, odbywa się co roku na wiosnę werbowanie ochotników, połączone z wesołymi zabawami ludowymi, na których występują tego rodzaju rumaki.

Wysoki wzrost



W taki sposób można przewyższać wzrostem swoich bliźnich, a równocześnie chodząc — siedząc i poruszając nogami, jak rowerzysta. Najnowszy tego wynalazku dokonał pewien inżynier w Kalifornii, który maszynkę swoją nazwał „Tretomobil'em”.

Znawca...



Profesor-krótkowidz, będąc z wizytą u znakomitego myśliwego: — A gdzie pan tę parę rogów ustrzelił?

resantów codziennie z wyjątkiem 22. Telefon: 545-80 (Centrala). Sekretarz redakcji przyjmuje inter-
REDACJA: Warszawa, Nowy Świat niedzieli i świąt w godz. 11 — 12.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66.
Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa. Konto
P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59;
Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czo-
kowe P. K. O. Nr. 13550.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal ty (na wszystkich stronach po 6 szpal): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł. lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne — cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1. tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.